

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

21)

Tłum. z francuskiego.

Sędzia przeczytał list, który pomimo haniebnych błędów ortograficznych zainteresował go bardzo:

„Panie Szeffie bezpieczeństwa!

Mam w ręku dowód, że doktor Vanesco wraz ze swą kochanką, Lianą de Valois — uplanował morderstwo pewnej osoby, żeby otrzymać asekurację. Jestem do usług pana, chętnie dostarczę wyjaśnienia, które mogą być panu użyteczne. Czekam na odpowiedź.

Justyna Vernon“.

— No i cóż pan na to powie? — zapytał pan Ducroc.

— Myślę, że Elza Stephenson ucieszyłaby się bardzo widokiem tego listu.

— List ten jest podyktowany przez chęć zemsty, to jasne — rzekł szef bezpieczeństwa, zażywając potężny niuch tabaki. — Musimy sprawdzić wiarygodność zeznań tej, co to pisała.

— Oczywiście; ale potwierdza on to, co mówiła mi panna Stephenson i co do mnie, jestem prawie przekonany, że to wszystko prawda.

— Sprawdzimy to zaraz.

Mówiąc to, pan Ducroc wyciągnął rękę do dzwonka, ale zatrzymał się.

— Dobrze by było, gdybyśmy mieli kogoś pod ręką, kto spisywałby te zeznania... Pod wpływem gniewu ludzie łatwo zeznają, a potem cofają się. Skoro zaś podpiszą...

— Ma pan słusność — zgodził się sędzia. — Zatelefonuję po mego pisarza — będzie tu za parę minut. — Po przybyciu pisarza, pan Ducroc kazał wezwać Justynę Vernon.

— Proszę, niech pani usiadzie — rzekł szef bezpieczeństwa swym najśłodszy głośm, wskazując fotel. Pokojówka usiadła, zmieszana nieco widokiem trzech czarno ubranych mężczyzn, z których dwaj przyglądali się jej z zaciekawieniem.

— Pani imię i nazwisko? — zapytał pan Ducroc.

— Justyna Vernon.

— Zajęcie?

— Jestem pokojówką.

— U kogo?

— U panny Liany de Valois.

Poczem dodała, jakby pragnąc podkreślić to zdanie i nadać mu większą wartość:

— Kochanki doktora Vanesco.

— Dobrze — rzekł pan Ducroc, rzucając sędziemu znaczące spojrzenie. — Zechce mi pani teraz powiedzieć, co panią skłoniło do napisania tego listu z oskarżeniem.

— Chęć zapobiegnięcia zbrodni, o której dowiedziałam się wypadkiem.

— Tylko? Tylko to? — zapytał pan Ducroc, patrząc badawczo na młodą dziewczynę. — A czy nie miała też pani chęci zemsty?

— A więc tak! — wybuchnęła Justyna — chciałam się zemścić. Zostałam zbita, sponiewierana, wypędzona, jak ostatnia z ostatnich! A zresztą i tak nie mogłam pozostać w domu, gdzie się umawiają o morderstwo.

— O! O! — rzekł pan Ducroc ze spokojem. — Ale pani musi wiedzieć, że mnie słowa nie wystarczają. Czy ma pani jakiś dowód?

— Naturalnie, mam nawet dwa. Proszę.

Wyjęła z za gorsu listy doktora Vanesco i podała je panu Ducroc. Ten przeczytał je uważnie i podał, nie nie mówiąc, sędziemu.

— Dziękuję pani — rzekł wreszcie. — Jeden z tych listów, ten złożony z kawałeczków, wystarczy nam zupełnie. Drugi będzie odcyfrowany. Bez względu na to, dlaczego pani zrobiła to doniesienie, wyrządza tem pani sprawiedliwości wielką przysługę, o której będziemy pamiętać. O ile się nie mylę, to pani ma nam jeszcze coś do powiedzenia w tej sprawie?

— Tak jest, panie szefie bezpieczeństwa.

— Proszę więc opowiedzieć nam wszystko.

Justyna nie dała sobie powtarzać tego dwa razy. Opowiedziała ze wszystkimi szczegółami scenę między Lianą i doktorem, którą podsłuchiwała, nie zapomniała powtórzyć dziwnych słów, jakie wyrzekła wówczas Liana: „Wie pan dobrze, że mnie nie można zahypnotyzować“, i wreszcie zakończyła opowiadanie uwagą:

— Pan Ferdynand musi o tem wszystkiem więcej wiedzieć.

— Jak się nazywa i gdzie mieszka?

— Ferdynand Bagnel, ulica Colisée nr. 30.

Pan Ducroc zanotował to sobie.

— Niema pani nic więcej do powiedzenia? — zapytał, widząc, że pokojówka zamilkła.

— Nie — odparła, usiłując przypomnieć sobie, czy czego nie zapomniała.

— A, tylko to jeszcze — dodała nagle. —

Panna de Valois chowa wszystkie listy od doktora i wogóle ważniejsze papiery w sekretarzyku, który stoi w jej sypialni. Zdaje mi się, że tam można znaleźć bardzo ciekawe rzeczy.

— Dobrze. Skorzystamy z tej wiadomości. Tym razem to już wszystko?

— Tak jest.

— Dziękuję pani. Teraz przeczytamy pani jej zeznanie, i jeżeli nie znajdzie pani tam nic do zmienienia — pozostaje pani tylko podpisać.

Po odczytaniu protokołu przez pisarza, Justyna podpisała się pewną ręką i pożegnała urzędników. Gdy zostali sami, pan Ducroc rzekł:

— No i cóż, dziwi się pan, drogi panie de Charvet?

— Ani trochę. Zawsze podzielałem pańskie zdanie co do doktora Vanesco.

— A więc postawmy jasno kwestię... Fabrykant mumii?

— Podejrzywałem go już wówczas, gdy zeznał w moim biurze na drugi dzień po zniknięciu barona Collet. Była tam wówczas także ta kobieta, chora na zanik pamięci.

— Tak — westchnął szef bezpieczeństwa — ale nie mieliśmy dowodów. Żadnych dowodów. Biedny Sebastyan Blanc sądził, że je odnajdzie i nie zdołał doprowadzić swej pracy do końca... Teraz zaś mamy dowód.

— Conajmniej — dowód zamierzonej zbrodni.

— Niech pan będzie spokojny, będzie to razem dowodem, że Vanesco jest Fabrykantem mumii. Teraz musimy działać śpiesznie, żeby nie zdążył się przygotować do obrony.

— Co pan zamierza uczynić?

— Ten list wystarczy, żeby wydać rozkaz aresztowania. Otóż poproszę pana o dwa, jeden dla doktora Vanesco, drugi dla Liany de Valois.

— Dobrze. Cóż dalej?

— Dziś wieczorem każe aresztować oboje.

— Pan pozwoli, — Vanesco zaprze się wszystkiego.

— Niech się zapiera — rzekł pan Ducroc, wzruszając ramionami — mamy przecież dowód, list jego własnoręczny.

— Tak, ale co panu szkodzi zdobyć jeszcze jeden dowód, równie niezbity?

— O czym pan mówi?

— O wykonaniu planu, proponowanego przez pannę Stephenson. Da mi pan dwu agentów, którzy będą świadkami zbrodni otrucia.

— Ma pan słusność. Dam panu tych agentów.

— Dziękuję panu, dziękuję w imieniu tej dzielnej dziewczyny, którą zaraz o tem zawiadomię. Nie zawiodłem się na panu.

Mówiąc to pan de Charvet powstał i obaj urzędnicy uścisknęli sobie serdecznie dłonie.

— Tymczasem — rzekł pan Ducroc z ironicznym uśmiechem — przygotowuję się do odegrania komedii, zanim nie dojdziemy do dramatu.

— Jakto?

— Mam zamiar przyjąć doktora Vanesco jako lekarza.

I pan Ducroc uśmiechnął się z zadowoleniem.

ROZDZIAŁ XI.

Komedia.

Doktor Vanesco zastał szefa bezpieczeństwa w jadalni, kończącego drugie śniadanie i popijającego kawę. Widząc wchodzącego lekarza, pan Ducroc uśmiechnął się wesoło i wyciągnął doń przyjacielsko rękę.

— Ba! — zawołał Vanesco, uśmiechając się także — widzę, że nie jest z panem tak źle, jak przypuszczałem, drogi panie Ducroc. Sądziłem, że pana zastanę w łóżku, wijącego się z bólu, a tu pan siedzi sobie przy stole, wesoły, jak rzadko.

— O! wesoły! — zaprotestował pan Ducroc, krzywiąc się. — Poprostu cierpię trochę mniej niż zwykle i nie mam gorączki.

Vanesco wziął go za puls i wyjął zegarek.

— Zawdzięczam to temu — ciągnął szef bezpieczeństwa, że, czując zbliżający się atak, zażyłem lekarstwa, które mi pan zapisał.

— Doskonale — rzekł Vanesco, chowając zega-

rek — leczyć pana — to prawdziwa przyjemność. Pan pozwoli, że obejrzę nogę?

Nie czekając na odpowiedź chorego, odwinął ostrożnie bandaż i przyjrzał się chorej nodze.

— No, tym razem to się prędko skończy. Niech pan przykładą kompresy, a ręczę, że za dwa dni będzie pan zdrow.

— Cudownie!

— Tylko — ciągnął dalej Vanesco tonem nawpół seryo, nawpół żartobliwym — powtarzam panu, że trzeba być wstrzemięźliwym.

— Ach! doktorze, parę kieliszków szampana...

— Właśnie! Widzi pan, co z tego wynika.

— Ależ, czemuż u licha mam się zajmować, drogi panie? Żadnych spraw, nic, zupełna cisza!

— Rzeczywiście, to się panu musi wydawać dziwnem po tem życiu tak ruchliwym, pełnem sensacyjnych zbrodni, tajemniczych zniknięć, zagadek, do jakich przyzwyczaił pana Fabrykant mumii.

— Tak — i niech pan sobie wyobrazi, że brak mi teraz tej gorączkowej działalności, tych wzruszeń, niepokojów, trudów! Przytem w tej walce zaciętej — nie ja byłem zwycięzcą.

— No, ale w każdym razie skończył pan z nim.

— Raczej on skończył ze mną.

— Ostatecznie, tak czy inaczej — Fabrykant mumii wycofał się z walki.

— Tak, ale uczynił to nie ze względu na mnie. Prawdopodobnie zdobył mnóstwo pieniędzy i przeżywa je teraz w spokoju.

— Sądzi pan, że wygrał wielki los na loteryi?!

— Zawołał Vanesco z ironicznym uśmiechem.

— Albo też wziął milionowy posag — odparł pan Ducroc, przyglądając się lekarzowi z niemniejszą ironią. Ten hultaj zdolny jest do wszystkiego. Spojrzenia obu mężczyzn skrzyżowały się jak dwie szpady. Vanesco ani drgnął.

— Albo też umarł — rzekł po chwili. — Takie monstra, dokoła których opinia publiczna wytwarza istne legendy — znikają nagle, tak samo, jak pojawiają się. Niech pan sobie przypomni „Kubę rozprowadzacz“, który tak długo wymykał się policyi angielskiej, którego żaden detektyw nawet nie widział na własne oczy. Pewnego pięknego poranku znikł i nikt już o nim nie słyszał. Co się z nim stało? Tajemnica. Jestem pewny, że tak samo było i z tym Fabrykantem mumii. Niech pan tylko pomyśli, od roku z górą nie dał o sobie znaku życia.

— A więc — pokój jego pamięci, chociaż nadreżył mnie dyabelnie. Nie mówmy o nim więcej.

Poczem uśmiechając się wesoło, pan Ducroc dodał:

— Co pan powie, drogi doktorze o kieliszku dobrego Porto? Mam buteleczkę, pochodzącą z piwnic króla hiszpańskiego, który przysłał mi całą skrzynkę na pamiątkę usług, jakie mu oddałem podczas jego pobytu w Paryżu. Nigdy pan nie pił nic podobnego. Istny aksamit.

— Ej, panie Ducroc, panie Ducroc! — rzekł Vanesco grożąc palcem... I pan o takich rzeczach myśli! Przy podagrze.

— Ba! — odparł urzędnik, wzruszając ramionami — jedna kropla więcej!

ROZDZIAŁ XII.

W imieniu prawa!

Godzina pierwsza w nocy. W pałacu Vanesco panuje zupełna cisza. Również o dziesiątej — Zuzanna położyła się do łóżka. Leży bez ruchu, czekając na rozwiązanie tragedii. Zdaje się jej, że słyszy jakieś szepty i że jakiś głos powtarza bezustannie:

— To się stanie zaraz! zaraz! zaraz!

Wsparta na łokciu wyteża wzrok i słuch, drżąc przy najbliższym szmerze. Nic jednak nie widzi ani nie słyszy wyraźnego.

Czyż nie przyjdzie?

W chwili, gdy zadawała sobie to pytanie po raz tysięczny, usłyszała turkot automobilu, który zatrzymał się przed pałacem. Rozległ się dźwięk dzwonka. Drzwi wchodowe otworzyły się i zamknęły z hałasem. To on! Serce poczęło jej bić gwałtownie, złożyła głowę na poduszkę, ale oczu nie zamknęła, patrząc wciąż na drzwi.

Nagle drgnęła. Usłyszała lekki szelest. Nareszcie! Drzwi otworzyły się powoli i wsunął się przez nie do pokoju ciemny kształt. W świetle lampki nocnej Zuzanna poznała męża. Ostrożnie, bez szmeru podszedł do łóżka. Wstrzymując oddech, nachylił się nad leżącą. Słuchał przez chwilę, potem wyjął z kieszeni fiaszeczkę z kroplomierzem i począł wlewać jej zawartość do szklanki stojącej na stoliku nocnym. W tej chwili usłyszał za sobą szelest — drgnął i chciał się obrócić, ale było już az-